

Robin Alexander: Plan Angeli Merkel

Jesienią 2015 r. niemiecki rząd stracił kontrolę nad sytuacją. Przyjęcie do Niemiec tak wielkiej liczby migrantów nie było zaplanowane. A ponieważ rząd nie chciał i nie mógł zamknąć własnych granic, przeforsował rozlokowanie uchodźców na całą Europę – mówi Robin Alexander, autor książki „Angela Merkel i kryzys migracyjny. Dzień po dniu” w rozmowie z Anną Meetschen z tygodnika „Idziemy”

Anna Meetschen (tygodnik „Idziemy”), „Kryzys uchodźczy znalazł na razie tylko prowizoryczne rozwiązanie” – pisze Pan w swojej najnowszej książce „Angela Merkel i kryzys migracyjny. Dzień po dniu”. Czy zatem to nie koniec kryzysu? Czego jeszcze można się spodziewać?

Robin Alexander, niemiecki dziennikarz, autor książki „Angela Merkel i kryzys migracyjny. Dzień po dniu” wydanej w Polsce przez Teologię Polityczną: Największa fala uchodźców z lat 2015 i 2016 została zatrzymana. Udało się to dzięki dwóm działaniom. Po pierwsze, kraje wschodnioeuropejskie i Austria zamknęły wspólnie trasę bałkańską. Po drugie, z inicjatywy Angeli Merkel Unia Europejska zawarła porozumienie z prezydentem Turcji Recepem Tayyipem Erdoganem, który od tego czasu przeszkadza przemytnikom w ich działaniach. Ale to wszystko nie rozwiązuje jeszcze podstawowego problemu, gdyż do Europy chcą przybyć setki tysięcy ludzi, głównie z Afryki. Europa znowu szuka więc jakiegoś wyjścia. Czy będą to

zamknięte granice? A może porozumienie z państwami północnoafrykańskimi, które ze swej strony zabiegają o to, aby zatrzymać uchodźców? Kiedy tak się stanie, ceną będzie to, że do Europy będą przybywać ludzie legalną drogą w tak zwanych kontyngentach – taki jest przynajmniej plan Merkel.

Angela Merkel powiedziała, co też Pan przytacza w książce, że opanowanie kryzysu w 2015 r. było „wybitnym sukcesem naszego tak silnego kraju”. Obywatele sąsiednich państw, w tym Polski, uważają jednak, że była to ogromna porażka Niemiec.

Jesienią 2015 r. niemiecki rząd, jak to opisuję w mojej książce, stracił kontrolę nad sytuacją. Przyjęcie do Niemiec tak wielkiej liczby migrantów nie było zaplanowane. A ponieważ rząd nie chciał i nie mógł zamknąć własnych granic, przeforsował rozlokowanie uchodźców na całą Europę. Decydujący głos w Radzie Unii Europejskiej ds. Wymiaru Sprawiedliwości i Spraw Wewnętrznych w kwestii rozdziału uchodźców, z 22 września 2015 r., pochodził z Polski, od ówczesnej pani minister spraw wewnętrznych Teresy Piotrowskiej. Jednakże owo rozlokowanie uchodźców nie funkcjonuje.

Z jednej strony są państwa, które w ogóle nie chcą przyjmować uchodźców, a z drugiej strony wielu uchodźców nie chce za nic w świecie być przydzielonym do Polski, Węgier czy Czech; chcą tylko do Niemiec. Dlatego w największych politycznych tarapatkach Angela Merkel chwyciła się ostatniej deski ratunku: bardzo wątpliwego porozumienia z Erdoganem. Całe to działanie nie było politycznym bohaterstwem. Ale rząd to nie kraj. W Niemczech wiele osób burmistrzowie, wspólnoty parafialne, wolontariusze – z wielkim

Angela Merkel zdecydowała spontanicznie, aby wraz z Austrią przyjąć grupę uchodźców, która była w drodze na autostradzie węgierskiej. Ale to miało być wyjątkiem. Nikt w Niemczech nie chciał wziąć odpowiedzialności za zamknięcie granic. I tak jeden wyjątek przeobraził się w stan wyjątkowy

wysiłkiem organizowało i pomagało, aby pomimo chaotycznej sytuacji żaden uchodźca w Niemczech nie zamarzł i nie cierpiał głodu. To jest osiągnięcie, które można docenić, nie będąc zwolennikiem polityki migracyjnej Angeli Merkel.

Dlaczego Merkel otworzyła granice dla uchodźców i migrantów? Czy było to spowodowane „imperatywem humanitarnym”, jak stwierdziła, czy też nieumiejętnością podjęcia decyzji w tak trudnej chwili? Pojawiły się również teorie, że za tym wszystkim stoi plan, aby zniszczyć Europę.

Nie ma żadnego planu. Dwa wizerunki Merkel, które krążą w Europie, nie mogłyby być bardziej sprzeczne. Jedni ukazują Merkel jako świętą. Na ilustracji na stronie tytułowej niemieckiego „Spiegla” została ona ukazana jako Matka Teresa. Drudzy przedstawiają Merkel jako wiedźmę, osobę demoniczną, która planuje coś złego, czyli islamizację Europy. Są więc ilustracje ukazujące Merkel w islamskim czadorze. Oba te wizerunki są całkowicie fałszywe, gdyż Merkel nie jest ani świętą, ani wiedźmą. Jest politykiem, który działa zgodnie z interesami i który w tym szczególnym momencie stracił kontrolę.

Otwarcie granicy w nocy z 4 na 5 września 2015 r. nie było zaplanowane. Angela Merkel zdecydowała spontanicznie, aby wraz z Austrią przyjąć grupę uchodźców, która była w drodze na autostradzie węgierskiej. Chodziło wtedy o niecałe 3 tys. osób. I w tym przypadku wierzyłbym w motywację humanitarną Merkel. Ale to przyjęcie uchodźców stanowczo miało być wyjątkiem. Zaraz potem jednak zdarzyła się rzecz decydująca: przybywało coraz więcej migrantów. Nikt w Niemczech nie chciał wziąć odpowiedzialności za zamknięcie granic. I tak jeden wyjątek przeobraził się w stan wyjątkowy.

Na przełomie 2015 i 2016 r. do Niemiec przybył ponad milion uchodźców. Pisze Pan, że „w większości są to wyczerpani młodzi mężczyźni, lecz kamery skupiają się na rodzinach”. Co się stało z tymi młodymi mężczyznami? Czym oni się teraz w Niemczech zajmują?

Ma pani rację: prawie dwie trzecie wszystkich wniosków o azyl, które zostały wystawione w Niemczech, pochodzi od mężczyzn. Wiąże się to również z niemieckimi przepisami. Kto zostanie uznany za uchodźcę, ma prawo sprowadzić swoją rodzinę. I dlatego rodziny, które chcą przybyć do Niemiec, najczęściej posyłają w niebezpieczną podróż jednego z synów. Często jest to nawet osoba niepełnoletnia, bo takie mają szczególnie dobre perspektywy na pozostanie w Niemczech. Część ludzi, która przybyła między 2015 i 2016 r., została uznana za uchodźców zgodnie z konwencją dotyczącą statusu uchodźców sporządzoną w Genewie.

Było i nadal jest wielu Niemców, którzy pomagają uchodźcom w nauce niemieckiego czy w poszukiwaniu mieszkania. Zwłaszcza Kościół katolicki jest na tym polu mocno zaangażowany

Ci uczą się niemieckiego na kursach językowych, szukają mieszkań i pracy. Inna część przybyłych jest tylko „subsidiarnie” tolerowana, co oznacza, że każdego roku zapada decyzja, czy osoby te mogą dalej pozostawać w

Niemczech. Kolejna część przybyłych nie otrzymała azylu w Niemczech i musi opuścić kraj. Jednak ogromnym problemem jest to, że wiele osób pomimo to pozostaje w Niemczech. Niektórzy pozbyli się paszportów, a ich kraje wzbraniają się przed wystawieniem nowych dokumentów. Tymczasem rząd niemiecki przeszedł do tego, aby tym, którzy nie otrzymali azylu, proponować pieniądze, jeśli wrócą do domu.

Jak zareagowało niemieckie społeczeństwo na milion uchodźców?

Reakcja była podzielona. Na początku przyjęcie uchodźców wywołało dużą aprobatę, a nawet zachwyty. Było i nadal jest wielu Niemców, którzy pomagają uchodźcom w nauce niemieckiego czy w poszukiwaniu mieszkania. Zwłaszcza Kościół katolicki jest na tym polu mocno zaangażowany. Część społeczeństwa jest jednak nastawiona krytycznie wobec otwarcia granic. Osoby te wytykają rządowi, że w 2015 r. stracił na dłuższy czas kontrolę i nie wiedział już, kto w ogóle w kraju przebywa. Jeszcze inna część społeczeństwa najchętniej nie

przyjmowałaby żadnych uchodźców. Alternatywa dla Niemiec (AfD), która reprezentuje ten pogląd, zdobyła w wyborach parlamentarnych 12 proc. poparcia. To dużo, zwłaszcza jak na młodą partię. Ale to nie jest większość.

Od ośmiu lat pisze Pan o Angeli Merkel i towarzyszy jej Pan w podróżach zagranicznych. Co może Pan o niej powiedzieć? Czy jest ona zimną kobietą bez emocji czy też „mamusią”, która pragnie zatroszczyć się o wszystkich? Jak ma się jej wizerunek do *Willkommenskultur*?

Merkel nie jest wykwalifikowanym politykiem. Do swoich 35. urodzin pracowała w NRD jako fizyk. Podejmuje decyzje w sposób racjonalny, niemal przyrodniczy. Jeśli chodzi o uchodźców, to przez cały okres sprawowania urzędu nigdy specjalnie nimi się nie interesowała. Zdarzenia z 2015 r. zaskoczyły również ją. Trzeba zrozumieć, że niemiecka *Willkommenskultur* nie była zainscenizowana przez rząd. Wręcz przeciwnie, Merkel i inni byli zdziwieni, kiedy nagle obywatele pobiegli na dworce kolejowe, aby witać przybywających uchodźców napojami, posiłkami, ubraniami, kwiatami i pluszowymi misiami. Ta szczególna niemiecka atmosfera porwała ze sobą rząd, a nie odwrotnie.

Kryzys migracyjny doprowadził do tego, że ostatnie wybory do Bundestagu we wrześniu 2016 r. wypadły bardzo słabo dla CDU i SPD, natomiast bardzo dobrze dla AfD. Teraz kanclerz Merkel nie daje rady zbudować koalicji. Czy w tej sytuacji nie byłoby przyzwyciężenie z jej strony ustąpić?

Nie należy nie doceniać tej kobiety! Co prawda ma ona teraz problemy z powołaniem nowego rządu, ale może nadal pozostawać na urzędzie jako pełniąca obowiązki kanclerza. Pomimo że Niemcy mają już za sobą naprawdę imponujące lata, Merkel udało się jednak wygrać wybory do Bundestagu po raz czwarty. Od czasu kryzysu migracyjnego odeszli z urzędu francuski prezydent, brytyjski premier, austriacki kanclerz i dwaj polscy premierzy. A Merkel nadal sprawuje urząd. Któż zresztą miałby po niej przyjść? Socjaldemokraci zawsze popierali jej politykę migracyjną. Ich kandydat Martin Schulz postulował nawet w czasie wyborów, aby ukarać kraje unijne, które nie chcą przyjmować uchodźców. Weźmy też pod uwagę politykę Merkel względem Rosji: po aneksji Krymu przez Putina to właśnie Merkel wystarała się, aby nie godzić się na to złamanie prawa międzynarodowego i nałożyć sankcje ze strony Unii Europejskiej. A to wcale nie podobało się niemieckiej gospodarce, która prowadzi interesy z Rosją. Inny układ polityczny w Niemczech byłby z pewnością narażony na pokusę prowadzenia polityki bardziej jednostronnie przyjaznej wobec Rosji.

Rozmawiała Anna Meetschen



Wywiad ukazała się w tygodniku „Idziemy” nr 1/2018

Książkę Robina Aleksandra „Angela Merkel i kryzys migracyjny. Dzień po dniu” można nabyć w księgarni Teologii Politycznej

